

# DZIELNY JASIO GĘGOREK

**G**RANA w Teatrze Polskim sztuka Ludwika Hieronima Morstina „Polacy nie gęś!..” stawia sobie za cel ukazanie postaci Mikołaja Reja, który walcząc z zacofaniem i ciemnotą średniowiecza, który zrywając z kosmopolityzmem w literaturze sięgnął do źródeł narodo-ludowych i dowiódł wagi i wartości polskiego języka, dając podwaliny naszej nowoczesnej literaturze.

Trudno się jeszcze zorientować, czy i w jakiej mierze spełniła ta sztuka swoje zadanie wśród tak zwanych szerokich rzesz widzów. Możemy jednak już stwierdzić działanie, jakie wywarła na odcinku świadomości dzielnego Jasia Gęgorzka.

Jasia Gęgorzka, recenzenta teatralnego, dlatego nazywamy dzielnym, że zwinny ów chłopaczek wyspecjalizował się w fenomenalnej sztuce akrobacji recenzyjnej. Wobec jego mrozących krew w żylach ewolucji błędnie sława Heleny Rakoczy i Jokela.

Czytając jego recenzje z morstinowskiej prapremiery doznajemy emocji, podobnych emocjom cyrkowego widza podziwiającego ze zdumieniem i przerażeniem popisy akrobaty na trapezie pod kopułą. Jasio Gęgorzka w sposób widoczny doszedł do przekonania, że ani Rej, ani Morstin nie mają racji. Polacy to gęś, które nie tylko nie mają swego języka, ale również głowy.

Swą recenzencką akrobację podejmuje Jasio Gęgorzka w sposób równie oryginalny, jak przemysłny. Na sześć szpalt druku, cztery — poświęcone streszczeniu sztuki, żeby zaś proporcje tej nowatorskiej metody krytycznej usprawiedliwić, ucieka się do żargonu uczniów szkolnych starających się naśladować staropolszczyznę. Oto parę celniejszych wyjątków z „gęganiny” naszego staropolskiego antypody:

„...wówka jeno oczyma strzyże, a ozorem miela, nowego męża szukając i z panią Bulową szpetnie sobie przymawia, aleć i godzi się z nią niebawem, jak to u plochych białogłów we zwyczaj”.  
 „...aż cholera trzęsie panią Pilecką, która sama za jegomościa chciała się wydać”.

„...Pani Kasztelanowa skacze Pani Królowej do oczu, że despekt szlachcie czyni, łaskawym uchem darząc nieuczony pieniążek chłopianek”.



Rys. A. Jeżowski

„...Za oknami Kontusza, najwyższy pagór prozowskiej ziemi, z którego Axer zrobił potężny wiechł beskidzki. Ale wewnątrz zamkowej sali przyjąć, pięknie wymodelowane, cieszy oko widza”.

Szczególnie „cieszy oko” czytelnika fenomenalne salto mortale Jasia Gęgorzka, który mówiąc w toku swej staropolskiej ga-gatki o Królowej Bonie, budzi się ni stąd ni zowąd do bytu recenzenckiej rutyny i wstawia zdanie wyciągnięte na oślep z znanego publicznego archiwum recenzenckich profesjonalistów: „Gra ją Janina Romanówna. Jest to wielkie osiągnięcie artystki, która z wątlego materiału stwarza pełną i wyrazistą postać”.

Pozostałe dwie szpalty recenzji, część „merytoryczna”, to już „normalny” twór recenzenctwa, wynikający niechybnie z metody wykręcania się słaniem. Składają się na nią twierdzenia zawierające w sobie ich zaprzeczenia. „Trafnie”, po których następuje „dodajmy jednak”, „słusznie”, po czym „niestety jednak”, „mocno i słusznie”, po czym „żał natomiast”. Zdanie: „Pewne pretensje można mieć do bardzo zresztą starannej reżyserii widowiska” i zdania następujące, w mistrzowski sposób wikłające jeszcze tę „myśl”, to wyczyn godny „człowieka gumy”.

Przed kilkoma dniami odbyła się rozszerzona sesja Rady Kultury i Sztuki poświęcona zagadnieniom krytyki. Mówcy częstokroć z wielką żarliwością zagrzewali się wzajemnie do szczerości i ostrości w krytyce, do naukowej — marksistowskiej rzetelności, która niosąc realną pomoc twórcom, będzie jednocześnie głęboko wyjaśniać szerokim masom otaczające nas zjawiska.

Jasio Gęgorzka brał udział w tych obradach. Wyznał z nich odkrywcze wnioski, że choć mówcy ocenili sytuację, to „dodajmy jednak” nie wzięli pod uwagę, że nie każdemu zawsze się chce pisać akurat wtedy, gdy wypada premiera, że choć „słusznie” wołali o pasję to „niestety” jednak jest to luksus, na który nie zawsze można sobie pozwolić, że choć „mocno i słusznie” domagali się poszerzenia wiedzy i świadomości marksistowskiej, to „żał natomiast” tracić czas na takie rzeczy.

W starożytności gęś zbudziła gęganiami śpiących Rzymian, ostrzegając ich przed nagłym atakiem Gallów.

Ale Polacy nie gęś. U nas nie gęganiami, ale dźwiękiem maszyn i traktorów, stukotem młotów i kielni powinniśmy budzić się do świadomej walki i świadomych czynów.

Do diabła, koledzy teatralni recenzenci! Jak się to dzieje, że nie słyszycie tych dźwięków.